

Zmarły oddaje dług



Zmarły oddaje dług

Ilećroć spotykam się z moim byłym mężem, rozmowa prędzej czy później wraca do tego zdarzenia, które na mnie i na nim pozostawiło niezatarte wrażenie.

Był rok 1980, ojciec Jurka (imię mego eks-męża) napisał do nas list, że czuje się bardzo źle i prosi nas o przyjazd do Szczecina, gdzie zamieszkiwał.

Wsiadliśmy w samochód i pojechaliśmy.

Na miejscu okazało się, że jest gorzej niż mogliśmy przypuszczać: mój teść był już bardzo słaby (nowotwór wątroby), prosił mnie abym uregulowała bieżące rachunki, nie miał jednak siły wstać po pieniądze, poprosił nas o pożyczkę w kwocie 1000zł (jeden tysiąc) celem uregulowania należności czynszowych, za światło i inne drobne należności. Na następnym dzień wyjął pieniądze z siebie tylko znanego miejsca i oddał zaciągnięty dług. Oboje z mężem uznaliśmy, że nie ma o czym mówić, jest to drobiazg i zdecydowanie, mimo nalegań teścia, nie przyjęliśmy tych pieniędzy.

Teść po kilku dniach zmarł.

Wróciliśmy po pogrzebie do Warszawy i nagle w pewnym momencie mój mąż mówi: „Trzeba zjechać na bok, coś klekocze pod samochodem, albo gałąź ciągniemy, albo się coś poluzowało.” Kilka metrów dalej na brzegu lasu był kanał samochodowy, tak, że prawie zaraz można było sprawdzić samochodową usterkę. Wjeżdżamy na kanał, Jurek wchodzi pod samochód, nie ma żadnej gałęzi. Nie znajduje też żadnej usterki, wszystko w najlepszym porządku tylko... pod samochodem leży 1000zł.

Być może przypadek?

Dla nas nie!!!

CECYLIA
PETRYK

Taki tytuł nosił przed laty artykuł związany z wydarzeniem, które opisałam dla wydawanego przed laty periodyku ezoterycznego „Czary”.

Nie wiem na ile są Państwo w stanie odczytać to, co napisane jest w gazecie.

Raczej przybliżę to wydarzenie w tym, co napisze poniżej.

Sprawa miała swoje miejsce w latach 80-tych. Ojciec mego męża był bardzo chory.

Napisał do nas list abyśmy możliwie szybko przyjechali do niego do Szczecina.

Wyjście było jedno – jechać.

Obydwoje z mężem pracowaliśmy, ale sprawa była wyższego rzędu, stąd załatwiliśmy w pracy urlopy i znaleźliśmy się w Szczecinie.

Teść był w stanie ciężkim.

Poprosił mnie abym uregulowała na pocztę zaległe świadczenia /czynsz, światło?/

Nie mógł jednak wstać, aby dać mi pieniądze, które miał w wiadomym dla siebie miejscu.

Być może wymagało to jakiegoś wysiłku, aby dostać się do tych pieniędzy, zaś sam był już bardzo słaby.

Zadeklarowałam, że założę te kwotę, zaś teść odda mi ją później, jak spokojnie sobie będzie mógł dotrzeć do swojej skrytki z pieniędzmi.

Kwota była na prawdę niewielka było to 1000 zł w roku 1980.

Niestety teść mój w kilka godzin później

zmarł.

Może miał poczucie nie wywiązania się z tego, iż powiedział, że pożycza ową kwotę na kilka godzin, tego nie wiem.
Nie wiemy, bowiem czym jest ludzka świadomość.
Choć na ten temat wiele już napisano.
Sprawa dalej ma się tak.
Pogrzeb i mój powrót z mężem do Warszawy.
Jedziemy drogą, wokół z jednej i drugiej strony ciągnące się lasy.
Dzień jest piękny jesienny, ale słoneczny.
W jakimś momencie mój mąż zwraca się do mnie mówiąc „Wiesz Celinko musimy się zatrzymać, chyba przyczepiła się do podwozia jakaś gałąź, czuje, że ją ciągnę”.
Przejechaliśmy jeszcze kilkanaście metrów do przodu, patrząc czy na poboczu nie ma kanału, który pozwoli na spojrzenie pod podwozie, istotnie był niezbyt daleko.
Zagłędaliśmy razem z dwóch stron pod samochód, ale żadnej gałęzi tam nie było.
Z boku koło mnie leżało 1000 zł.

Cecylia Wielgoradesz /vel Petryk/